



idźcie,

ZRÓBCIE RABAN

Jak młodzi w Polsce
rozumieją wezwanie Franciszka



Wydawnictwo WAM

Wstęp

Dariusz Piórkowski SJ

Franciszek mówi językiem, który trafia do młodych. W swoich homiliach używa obrazów i porównań z życia wziętych, unika trudnego teologicznego języka. Znamy już dobrze jego spontaniczność oraz spektakularne gesty, które przykuwają uwagę, nie tylko mediów. Dlatego jego przesłanie porusza, chwyta za serce, przemawia do wyobraźni i pobudza do działania.

Często najciekawsze rzeczy zdarzają się wtedy, gdy nie są zaplanowane. Tak też stało się podczas spotkania z pięciotysięczną grupą argentyńskiej młodzieży, którego nie ujęto w programie wizyty Papieża w Rio de Janeiro. Franciszek, dowiedziawszy się, że na Światowy Dzień Młodzieży przyjechało tylu jego rodaków, poprosił organizatorów o zwołanie ich do katedry. I właśnie tam z ust Franciszka padło wezwanie, które szybko obiegło cały świat, a wielu wprawiło w zakłopotanie. Mowa oczywiście o sławetnym „rabanie”, który w swoich środowiskach mają robić młodzi chrześcijanie. Co prawda w oficjalnym przekładzie polskim pojawiają się – zamiast zaproponowanego przez niektóre polskie media słowa „raban” – inne tłumaczenia hiszpańskiego słowa *lio* („hałas” i „zamęt”), to nie oddają one do końca intencji Ojca Świętego. Niemniej „raban” przyjął się w Polsce bardzo dobrze, a paradoksalnego apelu Papieża, choćbyśmy nie wiem jak się starali, i tak „wygładzić się” nie da. Ważne jest to, jak słowa Papieża zostały zrozumiane i odebrane przez młodych ludzi.

Franciszek „podburzył” młodzież. Wezwał ją, by po doświadczeniach związanych ze Światowym Dniem Młodzieży w Brazylii w życiu Kościoła wydarzyło się coś, co odbije się szerokim echem w świecie. Papież zapragnął, aby wszędzie aż huczało od ruchu i twórczego zamętu młodych chrześcijan, który rozsadzi utarte schematy, pomoże przekroczyć przeciętność, bezwład

i „światowość” – trzy wady szczególnie tamujące duchowy rozwój i głoszenie Ewangelii. Franciszek chciał więcej zamieszania w Kościele, czyli tego, abyśmy nie tworzyli przerośniętych instytucji i struktur tylko dla siebie, i nie trwali w samozadowoleniu. Raban to nie tyle robienie nieznośnego hałasu, ile aktywne i zaangażowane budowanie przez chrześcijan Królestwa Bożego na tym świecie. Ta sprawa od dawna leży Papieżowi na sercu, było tak jeszcze zanim został wybrany na stolicę św. Piotra. Niemal każde jego kazanie i przemówienie podkreśla rolę osobistego spotkania w przekazywaniu wiary, wzywa do większej ruchliwości, wychodzenia poza mury kościołów, sprzeciwia się nadmiernej instytucjonalizacji i biurokratyzacji Kościoła, piętnuje legalizm i wygodę, uwrażliwia na obecność ubogich i wykluczonych.

Tak właśnie rozumiem słowa Papieża, ale ponieważ do końca nie wiadomo, o co chodzi z tym rabanem, pomyślałem, że dobrze byłoby zapytać o zdanie także innych, nieco młodszych ode mnie. Poprosiłem więc młodych ludzi, związanych z różnymi środowiskami katolickimi w Polsce, aby napisali, jak oni rozumieją „niepokojące” wezwanie Franciszka, zwłaszcza w kontekście naszego społeczeństwa i Kościoła. Wszyscy zaproszeni odpowiedzieli entuzjastycznie. I podzielili się swoimi wrażeniami. Najbardziej uderzyła mnie różnorodność ich opinii. Każdy zwraca uwagę na inny aspekt, co odbieram nie tyle jako zagrożenie, lecz bogactwo. Myślę bowiem, że różne punkty widzenia w Kościele, przy zachowanej zgodzie co do pryncypiów, wcale Kościoła nie rujnują.

Dobrze wiedzieć, jak postrzegają Kościół i swoją rolę w budowaniu przyszłości młodzi Polacy. Za ten pozytywny odzew wszystkim Autorom dziękuję, a Czytelnikom życzę, by odnaleźli w ich głosach inspirację do refleksji, modlitwy i robienia rabanu w swoim życiu.

Jak Jezus raban robił

Marek Zajac



To było dość typowe dla Franciszka, gdy w katedrze w Rio de Janeiro podzielił się z młodymi swoim marzeniem, które właściwie można by już uznać za nieoficjalne motto jego pontyfikatu: „Chcę, żeby Kościół wyszedł na ulice. Chcę, abyśmy się bronili przed tym wszystkim, co jest światowością, bezruchem. Przed tym, co jest wygodą, klerykalizmem. Przed tym wszystkim, co jest zamknięciem się w sobie”. Tyle że potem padły słowa zaskakujące nawet jak na papieża, który nieustannie zaskakuje i zadziwia. Otóż powiedział, że ma nadzieję, iż konsekwencją Światowych Dni Młodzieży w Brazylii „będzie hałas. Chciałbym, aby był to raban także w diecezjach”.

Raban – piękne, soczyste słowo. O lekkim posmaku archaiczności. Ciut bezpieczniejsze niż rewolucja,

ale mocniejsze niż wrzawa czy harmider. Brawa należą się anonimowemu tłumaczowi na polski, bo oryginalnie wypowiedziane przez Franciszka hiszpańskie *lío* ma przecież wiele znaczeń. Równie dobrze można by to przełożyć jako „bajzel”, „szum” albo „zgiełk”.

Ale raban – brzmi doskonale. Sam jednak zachwyty nad giętkością języka, który wypowie wszystko, co pomyśli głowa – nie wyjaśnia jeszcze, co papież miał na myśli. Co to znaczy, że mamy robić raban w diecezjach, w Kościele? A zatem w instytucjach, które tak często kojarzą się z nabożną ciszą, skostniałym łaodem, hierarchiczną strukturą, nobliwym bezruchem czy dworskim ceremoniałem. W świecie, w którym biskupi nie przyjeżdżają ani nie przychodzą, ale przybywają albo wręcz „raczą przybyć mimo natłoku obowiązków spoczywających na barkach arcybiskupa”.

Jeżeli nie do końca wiadomo, o co temu papieżowi chodzi – na pewno chodzi o jedno. O Ewangelię. Trzeba więc szukać odpowiedzi na pytanie, co to znaczy robić raban w ewangelicznym sensie i duchu?

Dogonić Mistrza

Bez wątpienia Jezus z Nazaretu robił raban. I nie chodzi tu nawet o wydarzenia tak spektakularnie drastyczne jak przewracanie bankierskich stołów i wypędzenie przekupniów ze Świątyni, ale o sedno Jego działania i przesłania.

Jest przede wszystkim w Jezusie wielka moc, która w życie ludzi i ich świat wnosi błogosławiony raban; w pył rozbija nasze stereotypowe wyobrażenia o Bogu, sobie samych i innych. I wprawdzie Jezus nie obala Prawa ani Proroków, ale pokazuje, że kryje się za nimi coś jeszcze głębszego, mądrzejszego i piękniejszego, niż zwykło się uważać. Robi raban, gdy ucztuje z celnikami i prostytutkami, a ówcześni pobożni z niesmakiem i oburzeniem odwracają wzrok, bo nie widzą Dobrego Pasterza, a jedynie skandalistę, pijaka i żarłoka. Robi raban, gdy nie unika kontaktu z powszechnie przeklętymi

Samarytanami, a nawet jednego z nich czyni w przypowieści człowiekiem o niebo lepszym od kapłana czy lewity. Robi raban, gdy broni jawno grzesznicy, choć kamienowanie byłoby w oczach niejednego ze świątobliwych karą nie tylko zasłużoną, ale też absolutnie konieczną, bo służącą podtrzymaniu społecznego ładu. Robi raban, gdy uzdrawia w szabat, bo tłumaczy, że martwa litera nie może krępować żywego ducha prawa. Robi raban, gdy włóczy się po górach i łąkach Galilei, po gościńcach i pustyniach Judei – a tak rzadko przemawia w synagogach, chociaż wydawałoby się, że to właśnie miejsce stworzone, by ludziom głosić Boga. Niezły raban robi kilku rybakom, oderwanym od swoich rodzin i stałego zajęcia, czy też w życiu celnika Mateusza. Raban robi nawet Matce, począwszy od zgubienia się w Jerozolimie, gdy miał dwanaście lat – po Golgotę, gdy Maryja musi patrzeć na Jego konanie. Nawet na krzyżu, gdy wydaje się już kompletnie bezbranny i bezużyteczny, z rękami i nogami przybitymi do krzyża – i tak wciąż robi raban. Przebacza wszystkim, choć miałby najświętsze prawo domagać się od Ojca, by ich ukarał. A ukrzyżowanego obok łotra ogłasza pierwszym świętym w dziejach chrześcijaństwa, tym samym udowadniając, że nie blefował ani nie fantazjował, gdy wygłaszał przypowieść o robotnikach ostatniej godziny.

Na poprzedzających niedawne konklawe kongregacjach generalnych kardynałowie dyskutowali o potrzebie odnowy Kościoła. Co ciekawe, nie chodziło wcale o dyżurne tematy po tysiąc razy wałkowane w mediach – celibat, prezerwatywy czy kapłaństwo kobiet. Zadziwiające, że purpuraci uznawani za konserwatywnych czy liberalnych mówili właściwie jednym głosem: Kościół potrzebuje powrotu do Ewangelii, bo na tym polega każda prawdziwa jego reforma. Zagubiliśmy gdzieś wpisany w naszą chrześcijańską wiarę optymistyczny impet, świeżość języka, potrzebę wędrowania aż po krańce ziemi i ludzkiego doświadczenia. Marazm, pielegnowanie zmurszałego, ale bezpiecznego *status quo*

uznawać zaczęliśmy za przejaw pobożności, rozsądku i cnoty. Zbyt wygodnie poczuliśmy się w murach naszych kościołów – odcięci na własne życzenie od świata, który zbyt łatwo zwykliśmy podejrzewać o najgorsze bezeceństwa. Tymczasem daleko z tyłu pozostaliśmy za naszym Mistrzem, który bez przerwy jest w drodze. Dlatego nawet nie tyle powinniśmy szeroko otworzyć drzwi do naszych kościołów, nie tyle stanąć w progu i czekać na chętnych – ale odważnie wyjść na zewnątrz. Na ulice i na peryferia, jakby powiedział papież Franciszek. Trzeba po prostu zrobić raban.

Posłańcy rabanu

Złota chrześcijańska zasada głosi jednak, że zaczynać trzeba od siebie. Tak jak św. Franciszek z Asyżu – inny wzorcowy przykład tego, jak się robi raban. Ale wpierw, zanim podtrzymał walący się Kościół, Franciszek wyrócił do góry nogami wszystko we własnym życiu. Gdy jeszcze przed radykalnym nawróceniem poszukuje Boga i godzinami modli się w grocie pod Asyżem, słyszy głos: „Franciszku, wszystkim, co umiłowałeś i czego pożył, musisz teraz wzgardzić, jeśli chcesz poznać Moją wolę. Jeżeli zaczniesz tak czynić, wtedy to, co ci się jawiło niegdyś miłym i zachwycającym, stanie się nieznośne i gorzkie, w tym zaś, przed czym się wcześniej ze wstrętem wzdragałeś, znajdziesz największe upodobanie i słodycz bezmierną”.

To musiało brzmieć jak zagadka, jakieś pokręcone proroctwo z baśni. Pięknie powiedziane, ale o co u licha właściwie tu chodzi? Franciszek wsiadł na konia i ruszył w stronę miasta. Nawet nie sądził, że wyjaśnienie otrzyma tak niespodziewanie i błyskawicznie.

Jego rumak stanął dęba, bo drogę przeszedł im trędowny. Zapewne z bliska widać było tylko gnijące ręce i twarz, pokryte bliznami i świeżymi wrzodami, z których cieknie krew i śmierdzi tak, że chce się zwymiotować. Ale Franciszek zorientował się, że Bóg nie tyle wystawia swego sługę na próbę, ile właśnie daje

mu niepowtarzalną szansę, by zrobić raban. Zeskoczył z siodła, w dłoń trędownatego wcisnął jałmużnę, a następnie tę owrzodzoną dłoń pocałował. I zamiast obrzydzenia poczuł słodycz. Usłyszane przed chwilą słowo stało się ciałem.

Mówiąc szczerze, jak na spowiedzi, sam rzadko robię raban. A już zwłaszcza taki raban. Nie umiem, nie jestem jeszcze gotów, a może wcale tak naprawdę nie chcę? Może w głębi duszy wolę wygodniejsze życie nawet czasem dość z siebie zadowolonego niedzielnego katolika, męża, ojca i dziennikarza? To smutne, ale jak na razie niewiele będę miał do powiedzenia, gdy kiedyś stanę przed Bogiem, a On zapyta: „Czy robiłeś raban? Posłałem Wam przecież mego sługę, który wprost o to prosił. A wcześniej mego Syna, a potem jeszcze tysiące Jego uczniów, siostr i braci, co przez wieki robili raban. A Ty? Czy też, Mój synu, robiłeś raban?”

Marek Zając (ur. 1979) – dziennikarz i publicysta specjalizujący się w tematyce religijnej i społecznej. Prowadzi religijny program w TVP *Między ziemią a niebem*. Wykłada w Wyższej Szkole Europejskiej im. Ks. Józefa Tischnera, Członek Prezydium Zarządu warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Od roku 2006 jest sekretarzem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, członkiem Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau.

Spis treści

Wstęp	3
Dariusz Piórkowski SJ	
Jak Jezus raban robił	5
Marek Zajęc	
Kościół jak jazda na rowerze	11
Marcin Łukasz Makowski	
Pokochać niewidocznych	19
Marzena Zdanowska	
Happening żywego człowieka	25
Ewa Kiedio	
Szukajcie, spotykajcie, pomagajcie	31
Agnieszka Krupa	
Solidarni w zadymie	37
Ignacy Dudkiewicz	
Papież Oburzonych	43
Błażej Strzelczyk	
Namaszczeni na rewolucjonistów	49
Karol Kleczka	
Będzie rewolucja!	55
Marta Arbatowska	
Nonkonformizm katolicki albo śmierć	61
Tomasz Rowiński	
Mój papież, nie do końca idealny	67
Dawid Gospodarek	
Marzenie	73
Piotr Żyłka	